Rok II Tarnów, dnia 25 lutego 1934 Nr. 8

NASZA SPRAWA

Ilustrowany tygodnik katolicki Diecezji Tarnowskiej

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów -- ul. Piłsudskiego L. 9

Prenumerata wynosi:
Rocznie z przesyłką . 5— Zł
Półrocznie „ . 3·— Zł

Cena egzemplarza 10 gr

Konto P. K. O. Nr. 404.750
TELEFON Nr. 441

Redakcja otwarta codziennie od 16 — 18
Administracja od 9 — 12 i od 15 — 18



W KRZYŻU ZBAWIENIE!

Czy jesteśmy katolikami?

Dziwne pytanie! Przecieżbyśmy nie czytali „Naszej Sprawy“, gdybyśmy katolikami nie byli. Chodzimy przecież do kościoła, modlimy się — a i do spowiedzi, nie wymawiając, przystępujemy, a tu nas ktoś śmie pytać, czy jesteśmy katolikami.

Darujcie bracia. I ja tak myślałem, że to pytanie niemądre, a myślałem przy tej okazji, gdy się w naszej parafji rozeszła wiadomość, że będą zakładać Akcję Katolicką. Poco i naco? skorośmy wszyscy katolikami z dziada pradziada.

Kiedy się jednak głębiej nad tem zastanowiłem, przyszło mi do głowy, że z tym naszym katolicyzmem jakoś niewyraźnie, bo i sąsiada i kumotra i żonę swoją i córkę, nie wyłączając syna i siebie samego — mógłbym nieraz sprawiedliwie zapytać: Czy ty jesteś naprawdę katolikiem?

Każdy z zapytanych odpowie mi bez wahania: Tak, rozumie się, przecież jestem jako katolik zapisany w metrykach. Pacierz mówię, o ile mam czas, albo nie zapomnę; do kościoła chodzę, chyba, że deszcz i błoto, albo mi się czasem nie chce; kazania słucham, jeśli się nie spóźnię albo mię śpiączka nie ogarnie; do spowiedzi to się tam trudno coprawda czasem i na Wielkanoc wybrać, choć kobieta suszy głowę, alem przecie nikogo nie zabił, nie spalił, ani nie okradł.

Otóż to właśnie! Z tego wszystkiego tylko to pewne, że jesteś katolikiem z metryki. Bo kiedy mówisz o spełnianiu obowiązków katolika, to sam dodajesz pełno zastrzeżeń, zaczynających się od słów: o ile... chyba, że... jeśli..., które podają twoją obowiązkowość w wątpliwość. Co się tyczy wyliczonych grzechów, których nie popełniłeś, to podobno przykazania Boskie i kościelne zabraniają jeszcze wielu innych rzeczy prócz zabijania, podpalania, kradzieży. A oprócz tego wiele rzeczy nakazują i jesteś jeszcze obowiązany pełnić dobre uczynki. A jak to jest z tem wszystkiem u ciebie?

Według twego mniemania jesteś człowiekiem sprawiedliwym. Tymczasem prawdziwa rzeczywistość stawia cię nisko, niżej od wielu maluczkich na tym świecie, co mają naprawdę ducha Bożego w sobie. Gdyby było takie zwierciadło, w któremby się odbiła dusza twoja, tobyś uciekał z pewnością od niego, by ludzie twoich tajników nie dostrzegli.

Rozpoczął się W. Post. Jeszcze nam wciąż brzmią w uszach poważne słowa obrzędu popielcowego: „Pamiętaj, żeś proch i w proch się obrócisz!“ Patrząc na drzewo krzyża, badajmy w tym czasie, — czy jesteśmy katolikami uczynkiem i prawdą.

Widzimy dziś, że rząd każdego państwa chce obywateli swoich przepoić nawskróś swemi zasadami, że w Rosji chcą wszystkich przerobić na stuprocentowych bolszewików, we Włoszech na faszystów, w Niemczech na hitlerowców, a u nas na ludzi po obywatelsku myślących i działających. — Cóż więc dziwnego, że Kościół katolicki, który ma za sobą blisko dwa tysiące lat istnienia, a przed sobą cel wielki i święty — pragnie, byśmy byli stuprocentowymi katolikami nietylko w kościele, ale zawsze i wszędzie, a nie „kiwadłami“ katolickiemi tylko, chwiejącemi się za lada podmuchem wiatru, jak chorągiewka, na wszystkie strony. Tylko katolik w każdym calu jest prawdziwym obywatelem Królestwa Bożego!

Przyjaciel z nad Wisłoki

W poprzednim numerze (7) »Naszej Sprawy« z dnia 18 lutego b. r., w artykule: *Wielki Post*, na str. 2 z prawej strony, po wierszu 27 od góry, należy dodać: *Wstrzemięźliwość razem z postem obowiązuje w te same dni co i post, z wyjątkiem poniedziałków, wtorków, śród i czwartków W. Postu, w które, mimo postu, wolno — nawet dorosłym — używać mięsa raz na dzień t. j. na obiad.*

W wierszu 30 należy zmienić wyrazy: *środy i piątki*, na: *piątki i soboty.*

Chlubna lista

Na fundusz prasowy złożyli:
Stowarzyszenie N. N.: 10 Zł.
Ks. Kanonik St. Müller z Trzciany 20 Zł.
Ks. Proboszcz F. Pudełko z Biesiadek 5 Zł.
Ks. Proboszcz J. J. z Tarnowa 5 zł.
Ks. Mieczysław Dydyński z Tarnowa 5 Zł.
Szlachetnym Ofiarodawcom: Bóg zapłać!

Każdy katolik czyta i rozszerza „Naszą Sprawę“!

Ewangelja
na 2-gą niedzielę Postu

(Mat. 17). *Onego czasu wziął Jezus Piotra i Jakóba i Jana, brata jego i wprowadził ich na górę wysoką osobno. I przemienił się przed nimi. A oblicze Jego rozjaśniało jako słońce, a szaty Jego stały się białe jako śnieg. A oto, ukazali się im Mojżesz i Eljasz z Nim rozmawiający. A odpowiadając Piotr rzekł do Jezusa: ,,Panie, dobrze jest nam tu być: jeśli chcesz, uczyńmy tu trzy przybytki — Tobie jeden, Mojżeszowi jeden a Eljaszowi jeden“. Gdy on jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. A oto głos z obłoku mówiący: ,,Ten jest Syn mój miły, w którym sobie dobrze upodobałem; Jego słuchajcie!“ A usłyszawszy uczniowie upadli na twarz swoją i bali się bardzo. I przystąpił Jezus, dotknął się ich i rzekł im: ,,Wstańcie, a nie bójcie się“. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: ,,Nikomu nie powiadajcie, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie“.*

* * *

Każdy z nas może mieć swoją górę Tabor, górę przemienienia — ilekroć odsunie się na chwilę od ludzi, wzniesie się myślą do Boga i zacznie modlić się. Może mieć... ale jakże trudno nieraz o takie wzniesienie duszy do Boga, jakże trudno o dobrą modlitwę! Zaczynamy szeptać modlitwę, ale ledwieśmy ją rozpoczęli... już myśli nasze pobiegły na szeroki świat i kończy się tem, że... tylko usta się modlą — serce daleko od Boga! Głowy nasze, jak te domy zajezdne. Różnorodne myśli przychodzą, przechodzą; jedne wypierają drugie — i tak prawie zawsze; wszystko, cośmy przeżyli, co mamy przeżyć — wszystko to tańczy po głowie naszej bezustannie... Niby mówimy do Boga — ale często tylko wargami, a tymczasem Bóg jest duchem i tylko w duchu możemy Go należycie uczcić...

Samiśmy sobie jednak trochę winni. Ciągle sądzimy, że do modlitwy koniecznie trzeba gotowych formułek i te trzeba zawsze wypowiedzieć. Pewnie — są formy uświęcone, które trzeba sobie cenić i trzeba je odmawiać. Do takich należy Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo, Wierzę w Boga, Anioł Pański itd. Ale nie zapominajmy, że modlitwa, to pokorna, ale serdeczna, poufna rozmowa z Bogiem, naszym najlepszym Ojcem, Przyjacielem i Dobrodziejem. Im prostsza, im serdeczniejsza, im bardziej nasza — tem lepsza!

O czem rozmawiać?...

Powinno się — pomyślisz — o rzeczach wzniosłych, dotyczących Boga, Jego chwały... a nam właśnie o tem tak trudno mówić! — Jakaż na to rada? Czy jest wogóle jakieś wyjście? Oczywiście, że jest! Istotnie, trudno człowiekowi zajętemu codziennie przeróżnemi troskami, pracami i obowiązkami, skupić się w jednej chwili, zapomnieć o wszystkiem, zamknąć oczy, uszy i pamięć i wznieść się myślą i sercem do Boga... Trudno się wyzbyć myśli o tem, co nas zajmuje codziennie — ale też nie zawsze musimy się tych myśli wyzbywać, jeśli tylko są godziwe i uczciwe. Kiedy nas tak zajmują, tak nas trapią i nie chcą nas opuścić nawet wtedy, gdy idziemy się modlić — to je właśnie przedstawmy Bogu, opowiedzmy Mu o nich, uskarżmy się na nie. Przyjaciołom naszym opowiadamy o naszych codziennych przeżyciach, szukamy u nich porady, pociechy, pokrzepienia... Bóg jest naszym Przyjacielem — wierzymy w to — czemużbyśmy się nie mieli wypowiedzieć przed Nim ze wszystkiego, co przeżywamy... I nie lękajmy się, że to nie wypada, albo, że odpowiednich słów nam brakuje — i nie wiemy, jak to mówić. Możliwa rzecz, że będziemy mówili nieudolnie, ale nasza rozmowa z Bogiem nieskończonym zawsze będzie nieudolna. Któż z ludzi potrafi tak mówić z Bogiem, jak nato Bóg zasługuje? Toć i św. Piotr nie bardzo poprawnie mówił, gdy był na Taborze. Chce pozostać na tej górze na zawsze. Chce budować jakieś namioty. Jeden dla P. Jezusa, drugi dla Eljasza, trzeci dla Mojżesza. Nie bardzo się to wszystko składało, bo przecież musieli znowu zejść na dół — między ludzi. O tem nie myśli św. Piotr, ale mimo wszystko — to, co mówił, takie jest szczere, proste, ze serca wypływające, że nam to Ewangelista opisał na wieczną pamiątkę.

Mówmy z Bogiem, jak umiemy — i o tem, co nas zajmuje. Wtedy nauczymy się modlić dobrze.

Był raz chłopczyk ośmioletni i już dwa lata chodził do szkoły. Zawsze wracał punktualnie do domu. Ale raz nie przyszedł. Matka zakłopotana wybiera się na poszukiwanie. I gdy przechodziła koło kościoła, zauważyła, że synek z niego wychodzi i jest bardzo zadowolony. »Gdzie byłeś? Co tu robisz?« Chłopiec odpowiedział: »Mamo, nasz ksiądz katecheta mówił nam, żebyśmy Panu Jezusowi w tabernakulum wszystko opowiadali. Dziś pan nauczyciel opowiedział nam przeładną historję o zbójach. Pomyślałem sobie: Muszę to mojemu Zbawicielowi w kościele zaraz opowiedzieć. I opowiedziałem«.

Dziecinne to — czy głupie? Wcale nie. Właśnie o taką serdeczność, poufałość i prostotę chodziło P. Jezusowi, gdy mówił: »Jeśli się nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego« (Mat. 18, 3).

Tak, jak ten chłopczyk, opowiadajmy dobremu Bogu wszystko, co nam leży na sercu. Rano wypowiedzmy przed Nim nasze życzenia i troski — a wieczorem to, cośmy przeżyli i obudźmy żal, jeśliśmy zbłądzili. — Zawsze polecajmy się Jego opiece i Jego ojcowskiemu Sercu.

Zacznijmy tak robić, a przekonamy się, że modlitwa nie taka znowu trudna... *P.*

Pierścień bł. Kingi

Około 1247 r. wybrała się Kinga w odwiedziny do swoich rodziców na Węgry. Od dawna zapraszano ją tam wraz z Bolesławem, lecz niespokojne czasy nie pozwalały im wydalić się z kraju. Sława nadzwyczajnej świątobliwości Kingi dotarła już była poza Karpaty, wielce się tedy ucieszyła rodzina swym ukochanym gościem, a i Kindze było również miło wypocząć niejaki czas przy sercu kochających rodziców. A ponieważ i lud węgierski spragniony był widoku królewskiej córy, obwoził ją tedy król po różnych okolicach węgierskiej ziemi, pokazywał jej bogate miasta, zamki i kościoły, kopalnie złota, srebra i soli.

Z czasu pobytu Kingi na Węgrzech powszechnie znana jest legenda o pierścieniu bł. Kingi.[1])

Podczas przejażdżki po Węgrzech, przybył król z córką do gór Marmoruskich, w których były nader obfite kopalnie soli. Król chciał ucieszyć gościa widokiem pracy górników. Zatrzymał się tedy orszak królewski u jednej z żup solnych. Niezwykły obraz pracy górników zaciekawił wielce córkę królewską. Żywe atoli przywiązanie do ziemi po tamtej stronie gór, do narodu polskiego, zasępiło czoło królewny myślą: Czemu polska kraina nie osiągnęła tak wielkiego błogosławieństwa niebios? Nie było bowiem jeszcze kopalni soli, lecz znano tylko sól, tak zwaną warzonkę, którą otrzymywano ze źródeł solnych.

[1]) Podajemy ją z pewnemi zmianami według A. Domańskiej: Legendy z życia Świętych.

— Cóżeś tak zadumana, najdroższa córko? — pyta ojciec. — Nie radujesz się społem z nami? Co ci dolega?

Panie mój miłościwy i ojcze najdroższy! — odpowiedziała Kinga. — Żal mi serce zalewa, gdy myślę, że mój biedny lud po tamtej stronie gór z trudem i za drogą opłatą musi sprowadzać nawet tę konieczną przyprawę do jadła, jaką jest sól, a której obfitość niezmierną tutaj oglądam.

— Z duszy chciałbym cię pocieszyć, córko miła, ale jakaż na to rada?

— Jest rada... ino raczcie wysłuchać mej prośby.

— Rzeknij śmiele, co w ludzkiej mocy, uczynię, tak mi dopomóż Bóg.

Przyklękła u stóp ojca, ujęła go za rękę i patrzyła nań błagalnie.

— Ojcze najdroższy... daruj mi tę kopalnię.

— Niczem dziecko nieletnie prawisz; gwiazdki z nieba ci się zachciewa? Darować mam kopalnię? Żali ją zabierzesz z sobą?

— Wszechmoc Boska i to zdoli — odpowiedziała, wznosząc promienne oczy ku niebu. — Lecz gdy was proszę o ten wielki podarunek, rozumiem, że mi zezwolicie posyłać rocznie podwody, ładować na nie tyle soli, ile na potrzeby narodu mego jest konieczne.

— Przyrzekłem, Boga wziąłem na świadka, nie cofam słowa. Panie żupniku — rzekł Bela, przywołując ręką urzędnika — chciej wasza miłość pamiętać, że tę kopalnię ofiarujemy w darze miłościwej księżnie krakowskiej, córce naszej Kin-

---

Z naszej parafji (c. d.)

Dom parafjalny przy kościele

Chcieli chłopaki ze Stowarzyszenia, no i druchny, mieć swoje „Ognisko”. Ale gdzie? Jest Ochronka. Owszem. Siostry, bardzo oddane sprawie katolickiej, radeby nieba młodzieży przychylić, ale zawsze to obcy kąt. Ci nabłocili, bo jakże mieli przejść dość niechlujną ulicę, w powietrzu? za tamtymi klucz zginął i rwetes wśród służby, bo gotowi bandyci wpaść w nocy, to znowu któryś z wesołków gwizdać począł, niby kos w lesie na wiosnę, co mogło ludzi spokojnych zeźlić do ostatka, dość, że to nie był własny kąt.

Tu mi się przypomniała historja ks. Bosko: przygarnął paczkę obdartusów i wlazł w gościnę do jakiejś nory. Na nieszczęście, wychowankowie wystraszyli kury, te narobiły ogromnego hałasu, a jeszcze większego gospodyni, wymyślając Świętemu od plugawych wyzwisk tak, że rad nierad musiał opuścić co dopiero urządzone „Ognisko” i szukać innej gościny. Tak i nasi Księża. Z jednego kąta poszli w drugi, ale już trochę swój. Wynajęli nawprost kościoła dwa małe pokoiki, stolarz poprawił drzwi, kobiety życzliwsze obieliły ściany, dziewczęta wymyły podłogę, że aż się świeciła, panie poczciwe rozpięły po ścianach kilimy, znalazł się i obraz Matki Bożej i św. Stanisława, ktoś sprawił stolik, tamci przynieśli halmę, ci domino stare, znalazła się i kręgielnia pokojowa i ognisko gotowe. A jakie paradne! W pierwszym pokoju rozgościła się bibljoteka parafjalna, z długą przez cały pokój „ladą”, całkiem jak w sklepie z fantami. W drugim pokoju zwykł był obradować senat: Zarządy Stowarzyszeń, sekcja śpiewacka, amatorska, abstynencka, Stow. Pań, ministranci, zaś w niedzielę w obydwóch izbach prażyli się zebrani od ciasnoty, a już o przedstawieniach ani mowy. Nie pomogło nawet bardzo podniosłe poświęcenie Ogniska. Dziewczęta ubrały salki w kwiaty, panie ozdobiły ściany i stoliki co najpiękniejszemi makatami, na naczelnem miejscu widniał śliczny obraz Serca P. Jezusa, zebrał się wtedy, co tylko zawiązany Zarząd Akcji katolickiej, wygłosił jej prezes niezwykle podniosłe katolickie przemówienie, odmówiono wspólnie Wierzę i Litanję, uczestnicy stłoczeni jak śledzie, wyglądali jak świątki, bo to rano wszyscy do Komunji św. przystąpili, — mimo wszystko izby ani na łokieć nie przybyło. Gorzej, bo ta łaźnia kosztowała miesięcznie okrąglutkie 60 zł. a rocznie przeszło 700!

dze. Ku wieczystej pamięci rozkażemy sporządzić spisanie naszej woli.

— A ja z gorącem dziękczynieniem łaskąwość waszą przyjmuję i na znak, że kopalnia jest moją, wrzucam do niej pierścień z godłem księstwa mego.

Zdjęła z palca sygnet złoty z wyrażonym na tarczy orłem piastowskim, zbliżyła się do szybu, przeżegnała pierścień i wrzuciła go w głębię.

W tydzień później wracała Kinga z dworem swoim do Krakowa. Książęcy orszak przejeżdżał koło Bochni. Mijali właśnie ostatnie ubogie domki, gdy zbiegowisko jakieś zwróciło uwagę Kingi. Ludzie tłoczyli się, popychali, pokrzykiwali, wymachując rękoma, coraz to któreś do ziemi się schylało; nie można było dosłyszeć co mówią, ale coś ważnego, zdumiewającego; znać było po twarzach tych ludzi, że jakaś wielka radość ich spotkała.

Księżna wstrzymała konia, patrzała ciekawie na tłum, coraz rosnący.

— Zezwolicie miłościwa pani, bym zasięgnął języka? — zapytał jeden z dworzan.

— Idź, i wracaj co tchu.

Wypuścił konia, w kilku susach dotarł do owej zgiełkliwej gromady, pogadał z jednym i drugim parę słów i wrócił „co tchu“. Dokoła księżny skupili się dworzanie i niewiasty służebne.

— Czegóżeś się dowiedział? — pytała księżna.

— Dziwy nie do wiary! — Kopał szewc[1]) studnię przy chałupie, wody nie znalazł, ino stokroć większe bogactwo...

— Cóż? Złoto? Drogie kamienie?

— Odgadliście, miłościwa Pani! — Kamienie iście drogocenne... sól!

Wesołym okrzykiem powitali dworzanie te słowa, a serce Kingi wezbrało radością. Zsiadła z konia i zbliżyła się do gromady. Ludzie, zgromadzeni dokoła studzienki, powitali ją niskim ukłonem i życzeniem długich lat zdrowia.

— Żali niema pomyłki w tem, co mi powiedziano? Jestli to naprawdę sól, coście wykopali — spytała z niedowierzaniem.

— Ady pojrzyjcie sama, jasna królowo — rzecze człek, co studnię kopał — pojrzyjcie, a raczcie kruszynę posmakować.

Na ziemi leżało kilka brył niekształtnych, powalanych błotem i piaskiem. Odrąbał kawałek i podał księżnej.

— Szkli się pięknie, a słona... aże w gardle piecze, rzecze Kinga, spróbowawszy. Wykopcie świeży kawał, ociosajcie go nieco foremniej, a umyjcie do czysta, zawiozę miłościwemu księciu podarunek.

— W te pędy... w te pędy!... Hej Sobek! przynieśno wiadro wody od Grzelów!

Opłukali, otarli szmatą do sucha.

— Ot mi się zacny złomek ulupał! — zawołał gospodarz ucieszony. — Ani go nawet krzesać nie trza. Patrzcie no, patrzcie, Błażeju, cóż się to w samym środku migoce?

Sąsiad podniósł kryształ solny ku światłu i zbliżył do oczu.

[1]) Najstarsza komora solna w Bochni nazywa się „Szewczyk“.

Naprawdę? Toż za to wnetby własne Ognisko można wybudować! Budować! rozległo się po ciasnej salce. Odtąd o niczem nie mówiono, nie myślano; tylko o budowie.

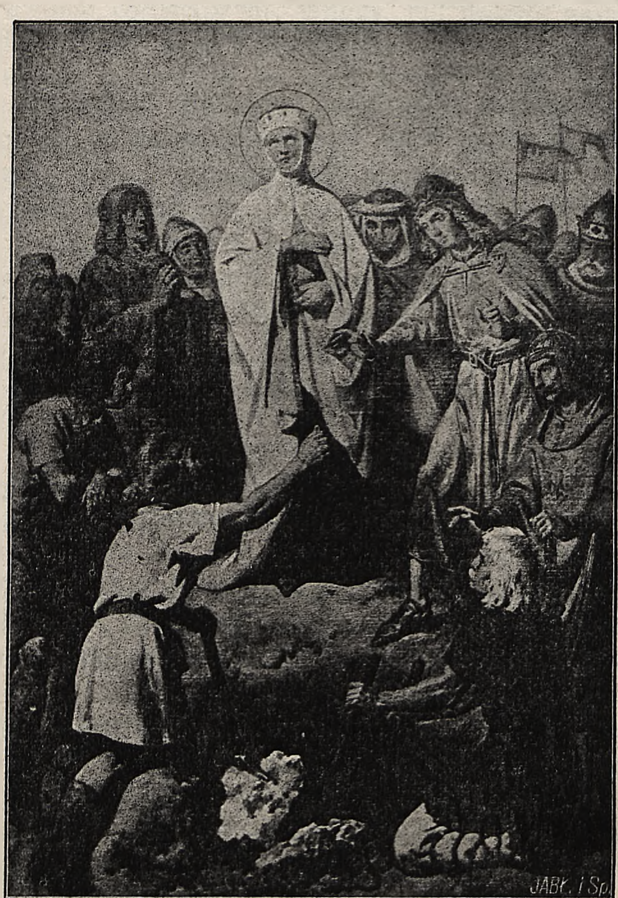
Ano będziemy budować własny Dom parafjalny przy kościele.

Tuż przy plebanji stała wozownia. Prawdziwie „szopa bydłu przyzwoita i to jeszcze źle pokryta”. Ta miała paść ofiarą zachcianek młodych no i ich patronów. W najbliższą niedzielę zaprosił ks. Proboszcz osobnemi kartkami 40 parafjan z miasta i każdego upomniał, że będzie jakaś bardzo ważna sprawa i przybycie konieczne. „Cóż to za taka pilność i konieczność?” Ale przyszli jak jeden, bo jakże nie przyjść, kiedy ładnie prosi a przytem pogada i rozweseli. Przyszli przed wozownię, jak w kompanji przy wojsku rzędem stanęli, okropnie ciekawi.

Moi Kochani, zaczął ks. Proboszcz, ani wiecie, poco Was zaprosiłem. Na tem miejscu — i wskazał na wozownię, ma stanąć w dwóch miesiącach Dom parafjalny, z obszerną salą teatralną, ze sceną i wszystkiemi urządzeniami i z drugą mniejszą salą a dokonać tego mamy: ja i ze mną wy. Tu stanął. Jak z początku żartował, tak w tej chwili wpatrzył się w nich poważnie, oczy mu się paliły, chciał ich w tej chwili przeniknąć do głębi. Nastąpiło krótkie milczenie. Nikomu nie miało się na żart, czuli wszyscy, że tu chodzi o wielką rzecz. Tak, Najdrożsi moi, rozpoczął, ma tu stanąć Dom, przybytek oświaty, godziwej rozrywki, gdzieby i młodzi i wy starzy mogliście, jak do siebie, przyjść, pouczyć się, zabawić, zapomnieć o codziennej zgryzocie. Tu — wskazał palcem — będzie sala wielka, tu będą odbywać się zebrania stowarzyszeń, bractw, wykłady, przedstawienia, kursy, zaś tu, wskazał na dalsze miejsce, będzie bibljoteka dla wszystkich co niedzielę otwarta, a w czasie przedstawień pokój do ubierania, salka na posiedzenia mniejsze. Ma stanąć ten Dom w dwóch miesięcach, a w dziele tem macie dopomóc mi... wy!!! I wiem, że ani jeden od tego współudziału się nie usunie!

Do was w pierwszym rzędzie kieruję mą prośbę. Jest was 30, każdy ma jaki taki swój las, bo umyślnie takich zaprosiłem, proszę was w imię dobra waszych dzieci i w imię waszego dobra i naszej parafji, dajcie mi po jednem drzewie i przywieźcie mi je — ale już w tym tygodniu — tu na plac! I począł czytać listę, a każdy odpowiadał: „Dam“. Na trzydziestu, jeden tylko odmówił. Mamy więc drzew 29. Bóg zapłać serdecznie. Nie tem drzewem

— Żółte... guzik, czy co takiego? Jakożby się tam dostał? Rozbijcie obuchem bryłę!



„Wasz sygnet — Najmiłościwsza Pani!"

Huknął siekierą w sól, pękła bryła na dwoje.

— Pierścień złoty! — krzyknęli najbliżej stojący chłopi, a gospodarz podał mu podkomorzemu.

Pan z Tenczyna rzucił okiem na tarczę z orłem Piastowskim, padł na kolana u stóp księżny.

— Wasz sygnet.., najmiłościwsza Pani.

Łzy trysnęły z oczu Kingi: zasłoniła twarz rękoma... Z przepełnionego wdzięcznością serca biegła na usta modlitwa:

„Wielbij duszo moja Pana..."

(Powieść A. Domańskiej: Legendy z życia Świętych).

Nasze bolączki

Szedłem pewnego razu w Tarnowie ulicą Seminaryjską, dziś J. Piłsudskiego i niedaleko kościoła XX. Filipinów usłyszałem głośną rozmowę dwóch robotników. Jeden z nich dość, widać, poirytowany mówił: „Niemiec się z Niemcem zgodzi, Żyd z Żydem się zgodzi, — a Polak z Polakiem nigdy!" Niestety, w tem gorzkiem powiedzeniu dużo jest prawdy.

Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, jak zresztą wiemy i czytamy dziś, że i Niemcy dobrze się ze sobą kłócą i walczą ze sobą. I Żydzi żrą się ze sobą i nieraz idą przeciw sobie na noże we wzajemnych stosunkach, ale w takiej mierze, jak to u nas Polaków bywa, mało znajdziemy przykładów. To jedna z niemałych naszych bolączek, że my nie umiemy ze sobą żyć, razem współpracować, razem handlować, pomagać sobie, wspierać się wzajemnie i zachować zgodę sąsiedzką.

---

się cieszę, ale tem, że zrozumieliście intencję waszego Proboszcza, że zbudziła się w was dusza zacna, ofiarna, katolicka.

Bóg wam zapłać stokrotnie!

Zebranie pod gołem niebem szło nie na żarty.

Prawie nachyliło się słońce pogodnie i gdzieś tonęło na zachodzie. Ludzie niektórzy, ciekawi, zdaleka nadstawiali uszu, co też takiego Proboszcz mówi do chłopów, że tak słuchają.

„Nie o te 29 drzew mi chodziło, ciągnął dalej, wy najlepiej wiecie, boście starsi odemnie i nie jeden ma więcej w życiu doświadczenia odemnie. Domyślacie się więc, ile ta budowa kosztować będzie. Jeżeli więc podejmę się tego dzieła to i o te 29 kijów, musiałbym się postarać, ale cieszy mnie wasze zrozumienie potrzeby i pożytku Domu parafjalnego, i to, że jak wszędzie, tak i tu idziecie z Proboszczem razem i to jest moja największa radość a wasza chluba!

A teraz do was chudaki zwracam się, co tylko ścieżkę macie przez gościniec. Jest tu między wami trzech kowali i 7 stolarzy. Proszę was. Przyrzeknijcie mi, wy kowale, zrobić zadarmo do okien i drzwi okucia a wy stolarze rozbierzcie między siebie, jeden okno, drugi drzwi, trzeci podłogę, czwarty sufit i td. Zgodzili się. Podziękował i dopiero teraz rozpoczęła się pogwarka swobodna, przyjacielska.

Tłumaczył im, jak myśli robić, zaraz ugodzili cieślę i czterech pomocników ciesielskich; poradzili, kogo do czego zaprosić, kogo „naciągnąć", radzi, że bliźniemu do kieszeni zajrzeli. A Proboszcz radził, a papierosami częstował, a po ramieniu Józefa, Szymona klepał, a o pomoc i jednanie przyjaciół prosił, a o takich gdzieindziej „Domach parafjalnych opowiadał, że ani się opatrzyli, jak zmrok na dobre ich ogarnął.

Rozpoczęcie budowy ustalono na czwartek.

Jeszcze we środę z wieczora po robocie wdarli się na dach najmłodsi z druhów i nuże zdejmować dachówkę z wozowni, a złazić po drabinie koszlawej, jak małe niedźwiadki i ostrożnie składać dachówkę. Raniutko wpadła kawalerja starsza, porwali, jak wilki, wiązania dachowe i dalejże siekierami walić, a nawoływać, a przeklinać ino pocichu, bo to przecież przy plebanji i przy „Domu parafjalnym". Zaś za nimi stary Miąso z metrem za cholewami, niby budowniczy i cieśla, wszystko razem i czterech półdrabów z toporami, ośnikami, klamrami, że ani im właź pod rękę. A nasi dobrodzieje zwożą. Ten raniutko, tamten przez południe, najwięcej wieczorem po ciemku, jakby kra-

Weźmy naprzykład nasze kooperatywy, spółdzielnie, kółka rolnicze, mleczarskie i t. p. — Ileż ludzie dobrej woli włożyli w nie pracy, zabiegów. Jakież piękne z początku rokowały nadzieje! — Pewnie, że i brak sumienności, uczciwości, brak wyrobienia fachowego, wreszcie brak hurtowni katolickich, niemało przyczyniają się do ich upadku, ale najwięcej powiedziałbym i przedewszystkiem przyczyną tego jest brak jedności„solidarności, brak między nami zgody. Cóż z tego że w czasie poświęcania lokali współdzielczych, w czasie uroczystych pochodów wywieszamy szumne napisy: „W jedności i zgodzie, twa siła narodzie“. Dobrze nas znają nasi wrogowie i nawet nam pomagają do wywieszania takich haseł; oni wiedzą, że to ogień słomiany i jutro już będą między nami tarcia, kłótnie i niezgody. Pamiętam, jak po uroczystem poświęceniu kółka rolniczego w pewnej miejscowości, sprytny żydek odezwał się do chłopów, którzy się chwalili, że teraz będzie w gminie inaczej! Nu, pewnie kupiliście sobie wóz dziś na cztery koła, ale ja strachu nie mam. Jutro Mateusz pożyczy jedno koło, pojutrze Wojciech ukradnie drugie, za tydzień trzecie naumyślnie z zazdrości złamie Ignacy, a za miesiąc, to już cały ten wóz z jednem kółkiem powędruje do miasta na szmelc. I przyznać trzeba, że w tym wypadku Żyd znakomicie się orjentował. „Znał swoich“. Weźmy nasze obrady nad najpotrzebniejszemi sprawami w parafji czy gminie. Trzeba budować kościół, kaplicę, wybudować szkołę, dom parafjalny. Sprawa jasna, jak na dłoni; wszyscy uznają potrzebę, plan dobrze obmyślany. Gdy się zaczną obrady, tyle będzie planów, zdań, ilu było obradujących i często wychodząc z takiego zebrania, nic nie uradziwszy, moglibyśmy śmiało zanucić starą naszą piosnkę:

„Solidarność nasza powszechnie jest znana,
Gdy się w trzech zejdziemy, mamy cztery zdania“.

A gdy wreszcie rozumniejsza większość po wielkich trudach plan przeprowadzi, kościół czy kaplicę wybuduje, szkołę lub dom parafjalny postawi, wtedy druga połowa zacina się, nie da pomocy, nie złoży grosza, będzie wysyłała deputacje na wszystkie strony, będzie groziła odstępstwem od wiary, „kościołem narodowym“, nieposyłaniem dzieci do szkoły. a za jedyną przyczynę podawać będą: „Bo się na naszem nie stało“. I nie pomogą żadne perswazje ludzi rozumnych, najżyczliwszych, bo to już nasz Mickiewicz zauważył, że „na upór lekarstwa niema“. Ot! dawne, osławione, szlacheckie „liberum veto, nie pozwalam“, które kiedyś Polskę zgubiło i dało powód, że wrogowie nasi ukuli paszkwil na nas: „Polska nierządem stoi“.

Poeta, który się w naszej Diecezji urodził i w Tarnowie kończył gimnazjum, Kazimierz Brodziński, napisał wiersz pod tytułem: „Przepiórka“, w którym znakomicie illustruje skutki niezgody:

„Zastawili chłopcy sieci:
W niedługim czasie
Przepiórka leci
I złapała się.
Biegną chłopcy weseli,
Lecz, że ją wszyscy mieć chcieli,
Więc pytanie:

---

dzione, a to przecież swoje. Co który przywiezie, to podważy półwozie, że ino stęknie, wywali wóz z drzewem, obejrzy się, czy go Proboszcz widzi i dalejże, bo roboty w domu aż okropa.

Zaś na plebanji mobilizacja: śle się gońce za ludźmi do ociosywania, cieśle już kładą po drzewie jednem, drugiem i trzeciem na dawnych ścianach wozowni, drudzy krzątają się około przybudówki, dziewczęta wloką toboły z mchem, drugie utykają ściany, jeszcze inne usmarowane, po ciężkiej robobie u siebie, mażą gliną ściany a murarze idą za niemi i uciskają glinę, zaprawę, jakby ich kto ścigał, zaś na boku już biorą się spryciarze do wiązania dachu.

W miesiąc, anibyś się nie spodziewał, i dom stanął pod dachem.

Stolarz wymyślił kulisy, panienki ze szkoły wymalowały na płótnach przeróżne drzewa, lasy góry, izbę z cyganem i trzopami na cyganie, kobiety omyły podłogę i czyściutko wybieliły ściany, jakiś spryciarz pomalował bielutko drzwi i okna, że niczem w kościele przy ołtarzu, młode druchny chwyciły się miotły i nuże, jak opętane, tańczyć na podwórzu a najdrobniejsze śmieci, trawę, wióra usuwać i ciskać na grzędy i Dom parafjalny stanął gotowy!

Na poświęceniu ludzi moc.

Delegat z Tarnowa, ubrany w ładniutką komżę i ze złotym krzyżem na piersiach, poświeca i ślicznie do ludzi przemawia, dziękuje za prace i do dalszej zachęca. Na scenie, to chłopcy, jak smyki, to druchny, jak cudaki poprzebierane po krakowsku, to śpiewają, to mówią, a wszystko to pobudza do płaczu od wielkiej radości. Na stole rozkoszna tarcza a Proboszcz nazwiska czyta a każdy przeczytany wychodzi, gwóźdź złoty do tarczy wbije a srebną piątką lub dziesiątką na tacę rzuci lub rozłoży papierową dwudziestkę, że pół tacy przykryje.

Uroczystość się skończyła. Ale odtąd nie zamykają się drzwi w domu parafjalnym: obrady, zebrania, bibljoteka, świetlice, przedstawienia, akademje, opłatki, święcone, czytelnie, stowarzyszenia młodzieży, starszych, bractwa, dzieci z Krucjaty, starzy z III zakonu, wszystko gromadzi się i kształci w Domu parafjalnym. Istotnie to ognisko, gdzie skupia się i wychowuje parafja.

Kto dostanie.
Ten i ów chce jej koniecznie,
Wadzili się długo, sprzecznie,
Aż wkońcu kłótni i zysku przyczynę:
Udusili ptaszynę.
Zysk po nieszczęśliwych szkodzie
Stratą bywa przy niezgodzie.
Tak to, tak! Zgoda buduje, Niezgoda rujnuje“.

Wiedzieli dobrze o tem nawet poganie, dlatego utworzyli przysłowie:

„Zgodą małe rzeczy rosną, a niezgodą i największe giną“. M.

TUŁACZA DOLA...

(Obrazki z życia emigrantów polskich)

Najpiękniejszy dzień w życiu.

Mały Genio był dobrym chłopcem. Chwalił go zawsze nauczyciel w polskiej szkółce, a ksiądz na nauce katechizmu stawiał za wzór wszystkim dzieciom. Chodził do szkoły francuskiej i polskiej. Pięknie pisał i biegle czytał po polsku i francusku. W chwilach wolnych od nauki, brał gazety polskie i rozczytywał się długo. Najwięcej go interesował „Młody Polak we Francji“, miesięcznik wydawany dla zorganizowanej w stowarzyszeniach dziatwy polskiej.

Dziwiło go tylko, czemu matka nie pozwala mu czytać gazety, którą ojcu przynosił Kuba z kolonji. — Co to za gazeta? — przemyśliwał... Kuba ją roznosi, a sam nie umie czytać, ani pisać!... Dzieci mówią na niego: komunista... Co to za człowiek, że go tak przezywają?... Nie śmiał matki pytać, bo gdy tylko wspomni o nim, matka się robi dziwnie smutna. — Zaczekam... ja się sam i tak dowiem!... Klnie zawsze brzydko, wszystkich wyzywa — do kościoła nigdy nie chodzi, a w niedzielę z ojcem gra w karty i mówi, że się dawno wyrzekł Polski... i jeszcze naszego tatę psuje... Pewnie każdy taki nazywa się komunistą?!...

Wstyd było Genia, że jego ojciec do kościoła nigdy nie idzie, a nawet matce nie chce pozwolić i w każdą niedzielę kłóci się o to.

Matka jednak wytrwale prowadziła chłopca na nabożeństwa polskie. W czasie Mszy św. mawiała mu do ucha: „Geniu, módl się za tatusia!“ Chłopczyk modlił się ładnie... uwagę innych na siebie zwracał. Czasami, gdy złożył rączęta i patrzył na ołtarz, szeptem się modląc... widział bokiem, że mama jego płacze. Gdy chciał pytać o przyczynę — matka uspokajała go:

— „Cicho dziecko... cicho. Nic... nic“.

Wtedy i jemu na płacz się zanosiło.

— Biedna mamusia, tak się za ojca bardzo modli... i tyle musi wycierpieć!

Wieczorami ojciec wychodził do pracy nocnej, do kopalni węgla. Matka klękała z Geniem w drugim pokoju i przed krzyżem modlili się razem za pracującego...

Raz zapytał chłopczyna:

— Mamuś, dlaczego przed tym krzyżem zawsze się modlimy?

Matka się rozpłakała...

— Dziecko kochane — rzekła — to moja matka dała nam ten krzyżyk, gdyśmy z twoim ojcem wyjeżdżali z Polski, ze słowami: — Kochajcie ten krzyż i wspominajcie waszą matkę, a Bóg nieszczęścia waszego życia będzie zmieniał w radość...

— — — — — — — — — — — — —

Nadszedł miesiąc maj. Geniu miał przystąpić do 1-szej Komunji św. Bardzo się cieszył... ale ojciec o tem ani słyszeć nie chciał. Matka kupiła mu piękne ubranie, ładną książeczkę z białemi okładkami, koronkę i dużą świecę.

W sobotę — przeddzień uroczystości — wrócił Genio z nauki rekolekcyjnej. Wchodząc, pochwalił jak zwykle Pana Boga. Ojciec się nie odezwał i był bardzo czerwony od złości. Mimo to ucałował rękę ojca i chciał coś mówić, ale się bał... Czekał na matkę. Gdy wszyscy byli w domu, podszedł do ojca:

— Tatusiu — rzekł — niech mi tatuś wszystko przebaczy... idę do spowiedzi... ksiądz nam kazał rodziców przeprosić...

— Wynoś mi się z oczu! — krzyknął ojciec.

Bojaźliwy Genio jakoś tym razem się nie przeląkł i mówił dalej:

— Ksiądz nam mówił, że jutro będzie najpiękniejszy dzień w naszem życiu... Radził rodziców prosić, żeby byli w kościele... Proszę tatusia pójść ze mną i mamą jutro do kościoła... Pójdzie tatuś?... Tatusiu!..

Ojciec wpadł w gniew... Rzucał się... przeklinał dziecko, księdza i matkę. Matka rozpłakała się głośno i wyszła, zawodząc „Biedne moje życie!“... Genio drżał cały, ale pozostał. Siedział cichutko, aż mu nagle błysnęła myśl.., Poszedł do drugiego pokoju. Wrócił z krzyżem w ręku..!. klęknął przed ojcem... urywanym głosem... płacząc, zaczął:

— Co wieczór modlimy się z mamą przed tym krzyżem za tatusia, żeby szczęśliwie z podziemia kopalni wrócił... żebym nie był sierotą... a tatuś mnie nie chce znać... ja kocham... jutro sam, jak sierota pójdę do kościoła... wszystkie dzieci będą się cieszyły... a ja... Tatusiu, ten krzyż z Polski... tyś może się dawniej też przed nim modlił...

Urwał, bo mu już tchu brakło. Ojciec go odepchnął, porwał czapkę i wyszedł. Wrócił późno do domu, bał się pójść do pracy. Nie tknął jedzenia i nie wyrzekł słowa. Nie patrzył nawet w domu na nikogo.

Gdy rankiem słońce zaglądnęło przez szyby, ojca już nie było w domu. Wstał wcześnie i ze spuszczoną głową chodził po polu. Nie mógł sobie miejsca znaleźć. Genio z matką wybierali się do kościoła z płaczem...

Przed wyjściem matka na progu Genia pobłogosławiła i całując rzekła: „Idź sierotko kochana... Pan Jezus cię nie pozostawi bez Swej opieki. On ci zastąpi ojca“...

Chciał się i z ojcem pożegnać... „Idę... rzekł ojciec, nie będziesz sierotą... Wczoraj tym krzyżem z Polski zwyciężyłeś!“...

I poszli szczęśliwi...

Odtąd ojciec zmienił się zupełnie. Złych kolegów ani znać nie chciał. Genia nazwał „małym apostołem“ a dzień pierwszej Komunji św. „najszczęśliwszym w życiu ich rodziny“... Jotpe

Z Tarnowa

Dla Ojca Świętego. Dnia 18 lutego katolicy m. Tarnowa i parafji tarnowskiej przeżyli uroczyście 12 rocznicę wyboru i koronacji Jego Świątobliwości, Papieża Piusa XI. Szeregi Duchowieństwa i rzesze wiernych zapełniły katedrę, by wziąć udział w nabożeństwie, na intencję Ojca świętego. O godzinie 10 przybył Ukochany Arcypasterz J. E. Ks. Biskup Dr Lisowski i odprawił uroczystą sumę, w czasie której Ks. Prałat — Kanclerz Sitko wypowiedział kazanie na temat: „Kim jest dla nas Papież". — Na nabożeństwie byli obecni: wśród Duchowieństwa: J. E. Ks. Biskup Sufragan, a wśród wiernych: przedstawiciele władz z p. Starostą naczele. Po sumie odśpiewano: Te Deum laudamus i Boże, coś Polskę.

Wieczorem odbyła się uroczysta akademja w sali lustrzanej Kasy Oszczędności, według programu, podanego w poprzednim numerze „Naszej Sprawy". — Po nastrojowem zagajeniu akademji przez JE. Ks. Biskupa Sufragana potężne wrażenie czyniły śpiewy chóru katedralnego z orkiestrą 16 p. p., skupił uczestników głęboki referat Prof. Dra Suwady p. t.: Pius XI na tle czasów obecnych a porwało wszystkich końcowe przemówienie JE. Ks. Biskupa Ordynarjusza, który w słowach bardzo silnych i gorących zbliżył szlachetne serca polskie do wspólnego Ojca — Papieża Piusa XI, ofiarując Mu je na trud i bohaterstwo, — godne Orląt, dla sprawy Bożej!

Jako wyraz uczuć i pragnień zebranych — wysłano do Jego Świątobliwości, na ręce JE. Ks. Arcybiskupa Nuncjusza Fr. Marmaggiego, przez Kurję Biskupią, następujący telegram:

„*Społeczeństwo katolickie m. Tarnowa, zebrane na uroczystej Akademji wraz z Najdostojniejszymi Księżmi Biskupami i Duchowieństwem — składa Ojcu Świętemu Piusowi XI w 12-lecie Jego rządów Kościołem Chrystusowym, najgłębszy hołd czci i miłości z zapewnieniem synowskiego posłuszeństwa i wierności dla Stolicy świętej oraz pracy w Akcji Katolickiej dla rozszerzenia, umocnienia i chwały Królestwa Bożego na ziemi*".

List od Ojca Świętego otrzymała JKM. Hrabina Andrzejowa z Burbonów Zamoyska, przebywająca w Gumniskach pod Tarnowem. Ojciec św., odpowiadając za pośrednictwem JEm. Kardynała Sekretarza Stanu, na przesłane Sobie życzenia, okazuje serce, pełne ojcowskiej miłości i udziela osobliwego błogosławieństwa Dostojnej Pani i wszystkim jej bliskim. Oto urywek z listu:

WATYKAN
Sekretarjat Stanu
Jego Świątobliwości.
D. 7/2 1934.

Jej Królewskiej Wysokości
Karolinie z Burbonów, Księżnie Obojga Sycylij,
Andrzejowej Hr. Zamoyskiej
w Gumniskach p. Tarnów (Polska).

Mam zaszczyt wyrazić Waszej Królewskiej Wysokości zadowolenie Jego Świątobliwości z powodu dziecięcego hołdu i życzeń, złożonych przez Waszą Wysokość i przez Bliskich Jej sercu.

Temu nowemu dowodowi przywiązania Waszej Wysokości odpowiadają wzajemne ojcowskie życzenia, Jego Świątobliwość prosi Pana o jak najobfitsze łaski dla Niej i Jej Rodziny, a jako zadatek ojcowskiej życzliwości, z której pochodzą te życzenia. Jego Świątobliwość zasyła z całego serca dla Niej i dla wszystkich Jej Blizkich Swoje Apostolskie błogosławieństwo.

Wdzięczny Waszej Wysokości za miłą mi pamięć o mnie, proszę przyjąć życzenia i z mej strony, a z niemi wyrazy głębokiego poważania, z jakiem pozostaję Waszej Królewskiej Wysokości pełnym czci sługą *E. Krd. Pacelli.*

Akademja papieska urządzona przez „Ch. Z. Z. Dozorców domowych" w Tarnowie.

Dn. 18/II b. r. „Zw. Dozorców dom." w Tarnowie obchodził uroczyście 12 rocznicę koronacji. Piusa XI.

P. Witek, prezes dozorców, wygłosił słowo wstępne, a Ks. Jan Fortuna, Patron „Związku Doz. dom." miał odczyt o Piusie XI i Jego encyklice: „Quadragessimo anno". Następnie przemawiały: Korzonkówna, Zborowska i Lenczewska. — Za śliczne przemówienia dziękował wszystkim prelegentom prezes Związku.

Ks. Łach Stanisław, wice-kanclerz Kurji Biskupiej otrzymał stopień magistra św. Teologji na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.

P. Senatorowa Rollowa, przewodnicząca Woj. Sekcji Pomocy Dzieciom w Krakowie, zwiedziła ośrodki opieki nad dziećmi w Tarnowie i wyraziła kierownictwu tej opieki pełne uznanie i podziękowanie.

„Prawdziwa miłość nie starzeje się". Jest w Tarnowie Towarzystwo służące miłości bliźniego, które istnieje od lat 55 i bynajmniej nie ma zamiaru stanąć w rzędzie »czcigodnych« stowarzyszeń, żyjących tylko tradycją, ale trzyma rękę na pulsie życia współczesnego i oddaje mu najlepsze usługi. Nazwa jego »Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Szkół Powszechnych im. św. Jana Kantego«. Członkami tego Towarzystwa są wszyscy Nauczyciele i Nauczycielki tarnowskich szkół powszechnych, na które rozciąga się jego działalność. Towarzystwo, przy wydatnej pomocy Funduszu Pracy i Komitetów Rodzicielskich dożywia codziennie około 2000 dzieci, dając im śniadanie, a w niektórych szkołach także obiady i podwieczorki, przyodziewa i zaopatruje w obuwie około 1000 dzieci i wysyła na kolonje lub półkolonje także około 1000 dzieci. Z inicjatywy tego Towarzystwa poszczególne szkoły lub grupy szkół urządzają w tym roku sympatyczne imprezy dziecięce, zapoczątkowane szczęśliwie przez szkoły: im. Konopnickiej i Kopernika dnia 15 bm. Dochód z tych imprez obraca się w całości na kolonje letnie dla biednych dzieci tutejszych szkół powszechnych. Kto wie, w jak ciężkich warunkach wychowują się te dzieci, popiera chętnie i ofiarnie działalność Towarzystwa. Pożądaną jest większa ilość członków z pomiędzy rodziców. Wkładka miesięczna wynosi tylko 25 groszy, które można wpłacić przez P. K. O. Nr. 404.757. Wpisy członków przyjmuje każda Szkoła Powszechna w Tarnowie, a także Redakcja »Naszej Sprawy«.

Z działalności Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet

Akcja Z. P. O. K. w Tarnowie idzie obecnie wybitnie w kierunku ulżenia niedoli, wynikającej z bezrobocia.

Z powodu bezrobocia rodziców cierpią najbardziej dzieci, to też im spieszy Związek z pomocą przez wydawanie 240 obiadów dziennie dla

4 szkół i 120 obiadów dla maleńkich dzieci przedszkoli. Aby chłopców rodziców bezrobotnych uchronić od wałęsania się po ulicy z kolegami, gdyż w domu zimno i często światła niema i aby usłyszeli słowo Boże i mogli przygotować lekcje szkolne, uruchomił Związek, jak i lat poprzednich, świetlicę, także prowadzi Związek świetlicę dla matek tych dzieci, gdzie w niedziele po nieszporach schodzą się kobiety i spędzają czas wolny na czytaniu pism, także i Naszej Sprawy, wysłuchiwaniu różnych pouczających pogadanek, otrzymują też podwieczorek. Na opędzenie tych wszystkich kosztów, związanych z akcją charytatywno-oświatową, urządza Związek różne imprezy dochodowe. Ostatnio złączywszy się z Polskim Białym Krzyżem zorganizował Związek Raut z programem koncertowym. Licznie zebrana publiczność przyczyniła się do zasilenia kas obydwóch organizacyj.

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet niesie w myśl swej ideologji pomoc wszędzie tam, gdzie ona jest potrzebna. Fundusz Pracy wspomaga akcję Związku przez przydział prowiantów.

Polski Czerwony Krzyż — przy pomocy Powiatowego Oddziału Przeciwgruźliczego wydaje od 19 grudnia 1933 r. bezpłatne obiady dla bezrobotnych.

Do dnia 16 lutego 1934 r. (w 60 dniach) wydano: 14.697 obiadów i 1.811 kg. chleba.

Obiady będą wydawane jeszcze 30 dni.

Dr Med. Stanisław Goździewski, dyrektor

Czerwony Krzyż, oddział w Tarnowie, urządził kolejno 3 kursy ratownictwa i obrony przeciwgazowej dla nauczycieli (lek) szkół powszechnych i średnich.

Czerwony Krzyż wraz z drużynami harcerskiemi tarnowskich szkół średnich żeńskich wziął w opiekę 300 dzieci, nieobjętych opieką szkolną ani przedszkolną i urządza dla nich zebrania, połączone z zabawą dziecięcą, przyczem gości je podwieczorkiem i obdarza, w miarę możności, ubraniem, zdobytem własną zapobiegliwością.

Zmarła śp. Marja Szubina, żona b. dyrektora III. Gimnazjum w Tarnowie. Pogrzeb odbył się w Krakowie. Niech odpoczywa w pokoju!

Na lecznicę dla dzieci m. Tarnowa i „Żłóbek“ przy lecznicy złożyli: 1. P. Rej. Peszkowska — dla dzieci w Żłóbku, cenne zabawki. 2. Stow. Pracowników gminy m. Tarnowa, — zamiast wieńca na trumnę błp. Dr Pilcera na »Żłóbek« zł 25. 3. Pan Władysław Wydro — 4½ kg. wędliny. 5. Zakład Św. Zyty — 4 duże strucle. Wszystkim Ofiarodawcom składam »Bóg zapłać«.

Dr Med. Stanisław Goździewski, dyrektor

Z Diecezji

Rzochów. Parafja nasza, idąc za wezwaniem JE. Ks. Biskupa Ordynarjusza, obchodziła 11. II. dwunastą rocznicę wstąpienia Ojca Św. Piusa XI. na stolicę Piotrową. Dzisiaj, kiedy parafjalne AK. dopiero się tworzą, trud w urządzeniu tej uroczystości wzięły na barki Stowarzyszenia młodzieży, ale na przyszłość, gdy AK. wejdzie w życie, uroczystość papieska będzie po święcie Chrystusa-Króla publiczną manifestacją oraz probierzem ducha, panującego w parafji.

Na sumie, która z powodu 40-godzinnego nabożeństwa była odprawiona z wystawieniem N. Sakramentu, słyszeliśmy kazanie, jak obecność P. Jezusa w Eucharystji uzupełnia się w widomy sposób w Papieżu i ile to cudów wszechmocy Bożej potrzeba dla tej obecności P. Jezusa w Papieżu.

Druga część uroczystości odbyła się wieczorem na akademji papieskiej. Akademja przejęta była ideą AK. w parafji, tej organizacji, która Ojcu św. tak na sercu leży. W części muzyczno-wokalnej wykonał 4-głosowy chór mieszany utwór M. Hallera: »Tu es Petrus« i 3 utwory X. Chlondowskiego na cześć Papieża. Śpiewy te wypadły bez zarzutu dzięki pracy p. F. Ciebiery oraz ofiarnemu trudowi chóru. Piękną deklamację »W Watykanie« K. Gołby wygłosił druh Zuch, a P. Wałek wykonał dwa sola na trąbkę z fortepianem. Z kolei X. Dyr. A. Lachman wygłosił gruntownie opracowany i z polotem wygłoszony wykład o papiestwie i Ojcu św. Piusie XI. Z zapartym oddechem słuchali obecni pięknego wykładu, a wnioski praktyczne, jakie prelegent wyraził, znalazły żywy oddźwięk w duszach słuchaczy. Niemilknące, długie oklaski były wyrazem wdzięczności dla mowcy. Na drugą część akademji przypadł dramat z czasów prześladowania chrześcijan pt.: »Dla Chrystusa«. Z tym dramatem powinny zapoznać się wszystkie parafjalne AK. Znajdą w nim bowiem żywy wzór apostolstwa pierwszych chrześcijan z czasów śś. Agnieszki, Fabjoli, Sebastjana. Całość wywarła głębokie wrażenie i wzruszenie. Nie małą trudnością było sprawienie strojów rzymskich, ale występujące druchny wywiązały się z tej trudności doskonale. Trzykrotnym okrzykiem na cześć Ojca św. Piusa XI. oraz pieśnią »My chcemy Boga« zakończono tę akademję, ze wszech miar zasługującą na uznanie.

Kolbuszowa.

Dzień 11 lutego, przeznaczony na uroczystość Papieską, uczciła choć skromnie i nasza parafja.

Uświadomieniu o znaczeniu papiestwa dla Kościoła wogóle i o działalności obecnego Ojca Św. poświęcone były trzy kazania tej niedzieli. Szczególne wrażenie i żywy oddźwięk znalazły pierwsze wieści o założeniu »Akcji Katolickiej«, łącznie z niedawno odbytym kursem duszpasterzy w Cmolasie; a z zapartym wprost oddechem słuchali wierni, jak ma wyglądać u nich apostolstwo i przywiązanie do Kościoła w życiu praktycznem wobec szerzących się tutaj herezyj, sekt i napaści na Kościół i Papiestwo...

Wieczorem zaś urządziło męskie SMP. w Kolbuszowej Górnej, uroczystą Akademję papieską. Uczyniło ono wszystko, by tę uroczystość ułatwić i umilić. Otwarto ją śpiewem chórowym, poczem przedmowca nakreślił znaczenie papiestwa dla Kościoła na tle dziejów; inny referent omówił dokładnie życie i działalność Piusa XI. Przeplatały tę pouczającą treść deklamacje solowe i chórowe, zakończyła rzewna pieśń »Weź w swą opiekę«.

Szkoda tylko, że niepogoda i tradycyjne zabawy zapustne nie pozwoliły wziąć udziału w tej podniosłej uroczystości szerszej publiczności. Życzyćby sobie gorąco należało, ażeby na przyszłość nasza ludność żywiej poparła podobne objawy szlachetnych wysiłków przez liczny w nich udział i zaznaczyła przez to swe zrozumienie dla tych spraw tak dla nas doniosłych i poparcia godnych.

Tuchów.

Dnia 31 stycznia br. odbył się w Tuchowie pogrzeb zmarłego członka tut. Ogniska K. P. W. śp. Józefa Jasicy.

Po odprawionem przy zwłokach żałobnem nabożeństwie w kościele parafjalnym, wyruszył kondukt pogrzebowy na cmentarz miejscowy.

W kondukcie pogrzebowym wzięło udział duchowieństwo, rodzina Zmarłego, krewni, znajomi, przedstawiciele Zarządu tut. Ogniska, chór, oraz uzbrojony honorowy pluton K. P. W. wraz z orkiestrą.

Koledzy Zmarłego przenieśli trumnę na cmentarz i złożyli do grobu, przyczem pluton honorowy prezentował broń, a chór i orkiestra wykonały żałobne pienia.

Niech odpoczywa w pokoju!

Z Polski

W całej Polsce obchodzą z entuzjazmem rocznicę koronacji Ojca św. Piusa XI. Wszędzie odprawiają się uroczyste nabożeństwa i akademje — i to nietylko wśród katolików obrządku łacińskiego, lecz także u braci unitów. W Warszawie w kościele unickim przy ul. Miodowej odbyło się uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez ks. prowincjała Reszetyłłę. Na nabożeństwie byli obecni JE. Ks. Nuncjusz Apostolski, posłowie ukraińscy oraz wierni obrządku gr. katolickiego.

Dnia 12 bm. do Nuncjatury przybyła delegacja posłów ukraińskich, która wręczyła Ks. Nuncjuszowi adres hołdowniczy dla Ojca św., podkreślając w nim uczucia miłości i wierności synowskiej dla Namiestnika Chrystusowego.

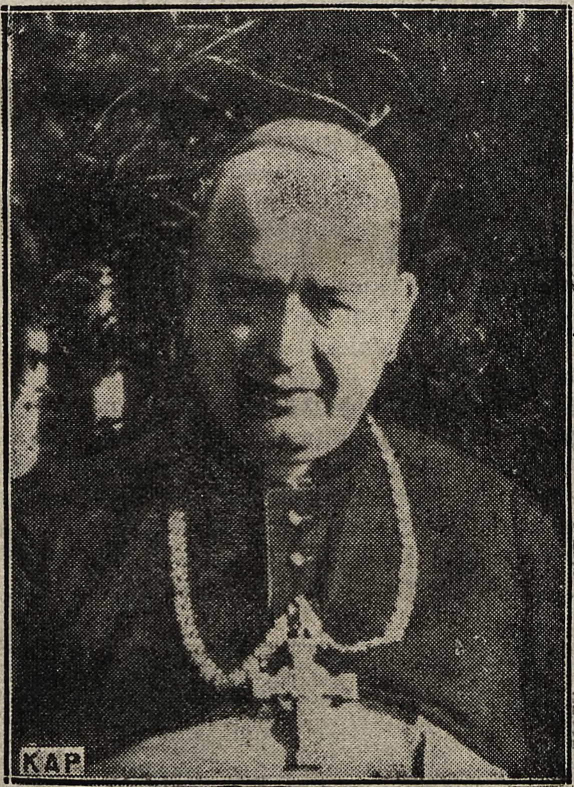
Co więcej! Jednocześnie poseł Chruckyj w imieniu prawosławnych ukraińców wręczył pismo, — w którem składa Ojcu św. najserdeczniejsze życzenia oraz wyrazy głębokiej wdzięczności ze strony prawosławnych w Polsce za opiekę nad prześladowaną ludnością na Ukrainie sowieckiej.

Konferencja Księży Biskupów w Warszawie. Dnia 20 b.m. rozpoczęła obrady w pałacu arcybiskupim w Warszawie ogólna konferencja Księży Biskupów z całej Polski.

Zjazd Misyjny Inteligencji w Lublinie. W dniach 2, 3 i 4 lutego br. odbył się w Katolickiem Uniwersytecie Lubelskim Misyjny Zjazd, w którym wzięło udział przeszło 100 delegatów Akademickich Kół Misyjnych i Kół Inteligencji.

Zaszczytne wezwanie. OO. Paulini z Częstochowy zostali wezwani do opieki nad Kościołem św. Katarzyny w Rzymie, przy którym ma obecnie siedzibę arcybractwo Dworu Papieskiego. Przełożonym tej nowej placówki został O. Klemens Izdebski.

P. Beck, Minister Spraw Zagranicznych, odbył podróż do Moskwy, gdzie konferował z przedstawicielami rządu sowieckiego. Wizyta jest potwierdzeniem układu pokojowego Polski z Rosją i cała Europa przywiązuje do niej wielką wagę. Poselstwo polskie w Moskwie i rosyjskie w Warszawie mają być podniesione do rzędu ambasad.



J. E. Księża Biskupi: Karol Radoński z Włocławka (na prawo) i Kazimierz Bukraba z Pińska (na lewo) obchodzili 25-lecie Swych święceń kapłańskich



Jak to było z Legjonem Młodych w Częstochowie? W czasopiśmie Legjonu Młodych pt. Dziś i Jutro, pojawiły się artykuły, obrażające Kościół i uczucia katolickie. Ten fakt spotkał się ze słusznem potępieniem przez Ks. Biskupa Kubinę i z protestem katolików częstochowskich, wniesionym do Ministra Spraw Wewnętrznych i władz miejscowych. Protest brzmiał: 1. Artykuły w »Dziś i Jutro« głęboko obrażają uczucia religijne ludności katolickiej przez ośmieszanie rzeczy, które

dla Polaka-katolika są święte.

2. Artykuły te, podając fałszywe i tendencyjnie przedstawione wiadomości, podrywają autorytet nietylko Władzy duchownej, ale zarazem podkopują fundament moralny, na którym opiera się wszelka władza;

3. Artykuły te zohydzają Stolicę Apostolską, związaną węzłami przyjaźni z Rządem Rzeczypospolitej;

4. Artykuły te zwalczają podstawowe zasady etyki katolickiej i podkopują podstawy moralne społeczeństwa polskiego;

5. Podszywając się pod powagę sfer rządowych, Legjon Młodych w artykułach swego pisma sieje zamieszanie i nastraja wrogo do Władz państwowych ludność, która często łączy szkodliwą działalność Legjonu Młodych z zamierzeniami Rządu.

Katolicy protestują jaknajenergiczniej przeciwko destrukcyjnej robocie Legjonu Młodych na gruncie częstochowskim, uprawianej za pośrednictwem organu »Dziś i Jutro«, w głębokiem przekonaniu, że władze państwowe położą kres szkodliwym dla współżycia Kościoła i Państwa poczynaniom.

I tak się stało.

Komenda Główna Legjonu Młodych wydała stanowczy zakaz podobnych wystąpień i oświadcza, że Legjon Młodych nie stoi na gruncie walki z Kościołem, szanuje w całej rozciągłości postanowienia Konstytucji w dziedzinie religji dąży do najpełniejszego ich stosowania. Po takiem oświadczeniu Władzy naczelnej zapewne ucichną małostkowe zaczepki i walki złośliwych jednostek, tak bardzo szkodliwych dla Państwa, pod którego powagę się podszywają.

Ze świata

W Belgji zmarł król Albert I. wskutek nieszczęśliwego wypadku w czasie wycieczki w góry.

Pogrzeb królewski odbył się we czwartek, dnia 22 lutego b. r. Zmarły król był żołnierzem-bohaterem z wojny światowej, mądrym i dobrym ojcem swego narodu, oraz prawdziwym przyjacielem Polski. Pan Prezydent i Ministrowie przesłali wyrazy głębokiego współczucia na ręce królowej i następcy tronu Leopolda III, którego koronacja odbyła się nazajutrz po pogrzebie.

B. premjer chiński otrzymał święcenia kapłańskie. Były prezes rady ministrów chińskich Lu-Tseng-Tsiang został wyświęcony na kapłana. Przed kilku laty minister porzuciwszy karjerę polityczną, wstąpił do zakonu benedyktynów.

Patrjotyczne wystąpienie robotników chrześcijańskich w Austrji. Związki robotników chrześcijańskich Tyrolu wydały odezwę, która zawiera m. in. następujący ustęp:

„Chrześcijański świat robotniczy Tyrolu musi zachować i zachowa swoje formy organizacyjne również w nadchodzącej, nowej Austrji. Żąda on utworzenia społecznego państwa stanowego, zgodnie ze wskazaniami encyklik: „Rerum Novarum" i „Quadragesimo anno", opowiada się wskutek tego za całością poglądów i planów rządu i domaga się ostatecznego i całkowitego wykluczenia zasady walki klas.

Chrześcijański świat robotniczy uznaje wolną i niezależną Austrję za swoją Ojczyznę. Staje za wodzem tej Ojczyzny, kanclerzem związkowym drem Dollfusem i zwraca się zdecydowanie przeciwko wszystkim wrogom Państwa, jako przeciwko zdrajcom Ojczyzny, domagając się bezwzględnego usunięcia ich ze wszystkich urzędów, sądów, szkół i stowarzyszeń gospodarczych".

Masowy powrót do Kościoła. Silny prąd w kierunku powrotu do Kościoła, zaobserwowany w kołach robotniczych Austrji już od marca roku ub., po ostatnich wypadkach rewolty socjal-demokratycznej przybrał charakter masowy. Zbałamucone przez socjalistów rzesze robotnicze, — które pod grozą gwałtu, strachem bezrobocia i nędzy mieszkaniowej stawały po stronie socjalistów i ogłaszały się za namową przywódców bezwyznaniowemi, w tak wielkich ilościach zgłaszają swój powrót do Kościoła, że Ordynarjusz Arcybiskup wiedeński musiał wydać specjalne zarządzenie, regulujące ten powrót, by uniknąć przeniknięcia w szeregi wyznawców Kościoła elementów niepewnych. Przyjęcie z powrotem na łono Kościoła odbyć się może jedynie po przejściu specjalnych nauk przygotowawczych.

Międzynarodówka bezbożnicza nie może znaleźć miejsca pobytu. Międzynarodowa organizacja wolnomyślicielska musiała opuścić Niemcy wobec ograniczeń stosowanych wobec Żydów. Początkowo na siedzibę Stowarzyszenia wybrano miasto Bazyleę w Szwajcarji. Wobec jednakże zdecydowanej postawy katolików szwajcarskich, organi-



Rozruchy w Paryżu, które spowodowały ustąpienie lewicowego rządu Daladiera.

zacja „bez Boga“ projektowała przeniesienie się do Strassburga i rozpoczęła starania o uzyskanie prawa osiedlenia się w tem mieście. Rząd francuski jednakże odmówił swego zezwolenia, tak, że Stowarzyszenie „bez Boga“ nadal musi szukać miejsca, w którem mogłoby rozwijać swoją szkodliwą działalność. — Trudno będzie, bo Bóg jest wszędzie!

Ostrzeżenie. Dziennik rzymski: „Osservatore Romano“ ogłasza, że zjawiła się pewna grupa oszustów międzynarodowych, którzy pod płaszczykiem sukni duchownej kapłanów obrządku wschodniego, powołując się na polecenia różnych biskupów, zbierają w różnych krajach Europy i Ameryki datki i ofiary na nabożeństwa. Organ watykański oświadcza, że przedstawione przez tych oszustów polecenia nie mają wartości a Kongregacja Kościoła wschodniego nie wydawała ani nie wyda podobnych upoważnień, uprawniających któregokolwiek z prawdziwych kapłanów do zbierania ofiar.



Badanie szczepionek przeciw śpiączce i leczenie chorych w misjach w Kongo

Adam Bywalec ma głos!

II

Za chlebem.

Długa to historja, ale musicie jej wysłuchać jeśli lepiej chcecie poznać Bajtałę-Bywalca z dwojgiem imion i z trzema nazwiskami. Zaczynam, ale straszno, bo od klęcia — —

Trzy razy w życiu kląłem siarczyście, na czerwono i na inne znane kolory. Raz, kiedy własnemi rękami chwyciłem w Rabie szczupaka, a Kuba Powrózek odebrał mi go przemocą i chwalił się przed chłopakami, że on rybę ułowił... Drugi raz, gdy ukochana moja narzeczona powiedziała mi przy ludziach, po drugiej zapowiedzi, żem głupi i poszła z mądrzejszym do ślubu... A trzeci raz pomstowałem na głos i po cichu, kiedy mię niespodziewanie zredukowano z posady.

Choć mieszkałem w Krakowie, gdzie miałem wielu przyjaciół, znajomych i kolegów, nie mogłem jakoś znaleźć zajęcia. Oszczędności były na wyczerpaniu, zaczęła się do mnie bieda zalecać. — Kraść bałem się, a żebrać się wstydziłem i sumienie mnie niespokoiło, że prosząc o wsparcie, skrzywdzę może biedniejszego od siebie. Wkońcu jednak tak mię bieda z nędzą i strach przed jutrem obsiadły, że Kraków stał się dla mnie za ciasny.

Ponieważ mam zdrowe nogi i skłonność odziedziczoną po ojcu do przenoszeń, postanowiłem szukać chleba w świecie. Spakowałem do plecaka i na siebie cały mój majątek, wziąłem w garść laskę i zrobiwszy krzyżyk na drogę, wybrałem się piechotą z Krakowa na wschód słońca...

Bez trudności przybyłem do Bochni i trafiłem na dzień jarmarczny. Zatrzymałem się na targowicy, przy wozach, by mało wiele pokrzepić siły bułką, kupioną od straganiarki. Zajadam i słucham, o czem chłopi rozprawiają. Słyszę, jak jeden z batem mówi do drugiego, co stał przy nim z koszyczkiem; znać, że kmieć mówi do chałupnika — a mówi o młocce. Przypatruję się temu gospodarzowi, a to wójt Musiał z Wólki.

Coś mię poderwało na nogi. Przecie ja znam wójta Musiała. Kolegowaliśmy w gimnazjum i bardzo lubieliśmy się z jego synem. Byłem nawet u Musiałów w gościnie na jedne święta wielkanocne. Potrzebuje wójt młocków? Dlaczego ja nie mam zarobić?

Więc idę ja do Wólki. Przyszedłem pod wieczór. Wójt, wójtowa i wójtówna Helenka poznali mię odrazu. Kazali się rozebrać i siadać, gadu-gadu o studenckich czasach, o synu Romanie, co jest grubym inżynierem w kopalni węgla na Śląsku. Wkońcu zeszła pogwarka na mnie i pokazało się, że jestem bezrobotnym.

Wójt westchnął głęboko i strzepnął palcami na znak, że się tego po mnie nie spodziewał.., Wójtówna popatrzyła na mnie bardzo boleściwie, a wójtowa, załamawszy ręce, kiwała nade mną głową z politowaniem. Potem odciągnąwszy Helenkę do pieca, szepnęła jej po cichu, ale tak, że i ja dosłyszałem:

„Zaświeć pod blachą, Uwarzymy kolację. Skoro bezrobotny, to ta może już dawno nie jadł nic ciepłego...

Kiedy kobiety krzątały się koło wieczerzy, zwróciłem się do Musiała z moją petycją:

— Słyszałem, wójcie, że macie żyto do młócenia cepami. — Możebyście mię najęli? (Cdn.)

Wiadomości gospodarcze

Dolar amerykański od 5·35 — 5·40 Zł.

Frank francuski od 0·34 — 0·35 Zł.

Ceny nabiału i drobiu.

1 litr mleka niezbieranego od 0·18 — 0·20 zł. Ser krowi zwycz. 1 kg od 0·70 — 0·90 zł. Masło deserowe 1 kg od 2·80 — 3·20 zł, zwyczajne od 2·60 — 2·70 zł. Jaja świeże 1 szt. od 0·07 — 0·08 zł. Kura od 2·50 do 4·— zł. Gęś od 5·50 — 7·— zł. Indyki i indyczki od 6·— do 12·— zł.

Ceny bydła i świń w Krakowie.

W ostatnim tygodniu płacono za 1 kg żywej wagi: Buhaje od 0·50 — 0·82 zł. Woły od 0·52 — 0·75 zł. Krowy od 0·46 — 0·76 zł. Jałówki od 0·48 do 0·76 zł. Cielęta od 0·60 — 1·06 zł. Świnie od 0·83 — 1·16 zł.

Ceny zbóż, nasion i pasz w Krakowie

W ostatnim tygodniu płacono za 100 kg.: Pszenica od 21·75 — 22·50 Zł. Żyto od 14·20 —

14·65 Zł.; Jęczmień od 13·40 — 16·50 Zl; Owies od 11·25 — 12·25 Zł; Kukurudza od 21 — 22 Zł; Proso od 19 — 20 Zł; Groch zwykły jadalny od 25 — 27 Zł; Bobik pastewny od 13·50 — 13·75 Zł; Fasola biała „Jasiek“ (ręcznie wyb.) od 46 — 50 Zł; Fasola biała zwykła od 27 — 28 Zł; Łubin żółty od 10 — 10·25 Zł.

Siano średnie od 5·50 — 6 Zł; Siano kwaśne od 4 — 4·50 Zł; Koniczyna (siano) od 7 — 7·50 Zł; Słoma długa od 3 — 3·25 Zł; Koniczyna czerw. (nasienie) krajowa z roku 1933 od 150 — 160 Zł; zaś z roku 1932 od 225 — 240 Zł.

Wyka szara (nasienie) od 13·— do 14·— zł. Otręby żytnie 9·10 do 9·55 zł. Otręby pszenne od 9·50 — 9·75 zł.

Sól potanieje.

Według ostatnich wiadomości, są starania, by w najbliższym czasie nastąpiła obniżka cen soli szarej.

Sól ta jest w powszechnem użyciu, a cena wynosi obecnie 26 gr za kg. Obniżenie ceny soli ma wynosić 20%. Nowa cena ma być wprowadzona od 1 kwietnia b. r.

Spożycie mięsa stale maleje.

Według ostatnich obliczeń zaznaczył się dalszy spadek uboju zwierząt mięsnych. Spadek ubitego bydła i świń w r. 1933 wynosił o 11% mniej od r. 1932. Stąd widzimy, że pogłębiające się bezrobocie i zubożenie ludności ujawnia dalsze ograniczenie spożycia mięsa. Podobnie jest z innemi środkami spożywczemi. Wytwarza się błędne koło — spożycie maleje, ceny spadają — ale i te tanie produkty są mniej dostępne dla ludzi, bo zarobki się kurczą lub ich wcale niema.

Wycofanie z obiegu 20-złotowek.

Bank Polski wycofuje z obiegu banknoty 20-złotowe z dnia 1 marca 1926 roku i 1 września 1929 roku. Banknoty te mają ważność prawnego środka płatniczego tylko do dnia 30 czerwca 1934. Po tym terminie będzie je można jeszcze wymienić w oddziałach Banku Polskiego.

Drzewo drożeje.

Od pewnego czasu daje się zauważyć zwyżkę cen za drzewo okrągłe i tarte, na rynkach zagranicznych i krajowych. Znaczna poprawa cen nastąpiła przy wywozie progów kolejowych. kopalniaków, kloców i tp.

Wywóz drzewa za granicę kieruje się głównie do Austrji, Francji, Belgji i Holandji. Stąd też w wielu okolicach daje się zauważyć ruchliwość naszych „starozakonnych“, którzy zajmują coraz to nowe obszary leśne, by je wyciąć i wywieść co się da, a przez to „odłmodzić“ nasz drzewostan leśny.

Kalendarzyk na czas od 26 II. do 4 III. 1934 r.

		Wschód słońca	Zachód słońca
26	**Św. Aleksandra**, biskupa, który pracował usilnie nad nawróceniem sławnego heretyka, Arjusza, potem za jego upór w złem i publiczne zgorszenie, wykluczył go z Kościoła, wreszcie brał udział w Soborze nicejskim w r. 325, który potępił herezję Arjusza, a umocnił naukę Kościoła o Synu Bozym.	6·51	17·36
27	**Św. Gabrjela**, wyznawcy, który juz w młodości wzgardził ponętami swiata, a ukochał pracę i cierpienie. Był wielkim czcicielem Męki Pańskiej i Matki Bozej Bolesnej. Papiez Benedykt XV. zaliczył go do Świętych w r. 1920.	6·49	17·37
28	**Św. Romana**, opata, który zaprowadził zycie pustelnicze we Francji, w okolicach Lionu i był ojcem duchownym wielkiej rzeszy pustelników, którzy otaczali go wielką czcią dla jego cnoty i nadzwyczajnych cudów.	6·47	17·39
1/3	**Św. Antoniny**, męczenniczki, którą za czasów cesarza rzymskiego, Dioklecjana, zatopiono w bagnie	6·55	17·40
2	**Pierwszy Piątek**, poświęcony czci N. Serca Pana Jezusa. W tym dniu odprawia się w kazdym kościele uroczysta Msza Św. z wystawieniem N. Sakramentu, po której odmawia się litanję do N. Serca P. Jezusa z aktem ofiarowania się Boskiemu Sercu. W niektórych kościołach, np. w Katedrze tarnowskiej, odprawia się całodzienna adoracja przebłagalna.	6·43	17·42
3	**Św. Kunegundy**, cesarzowej, dziewiczej małzonki Henryka II, która wsławiła się surową pokutą, czystoscią życia, dobremi czynami i cudami. W tym samym dniu urodziła się jej imienniczka, a nasza patronka, Bł. Kinga, podobna do niej cnotą i cudami.	6·41	17·44
4	**III Niedziela Postu. Św Kazimierza**, królewicza, patrona młodzieży, którego hasłem było: Raczej umrzeć, niz zgrzeszyć. Jego święte szczątki spoczywają w Bazylice Św. Stanisława w Wilnie a cała Polska i Litwa oddaje mu szczególniejszą cześć i doznaje od niego wielu łask.	6·39	17·46

Zmiany księżyca: Pełnia dnia 1. III. o godz. 11 min. 25

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Ks. Józef Chrząszcz. — Z Drukarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie, Wałowa 4. Telefon 311